

(ARKADY WATYKAŃSKIE W RZYMIE.)

POMNIKI RZYMU.

(Dokończenie.)

Na górze Watykańskiéj niegdyś Cincynatus miał swoję małą posiadłość, a w epoce najwyższego blasku Neron założył tam ogrody i dwa cyrki zbudował. Przechodząc koleją czasu od założenia pierwotnego kościoła Ś. Piotra przez cesarza Konstantyna Wielkiego, który był połączony krytą kolumnadą z grobowcem Hadryana, aż do początku budowy nowéj Bazyliki za rządów papieża Mikołaja V, około połowy piętnastego wieku, oraz wspaniałych gmachów, które byt swój Juliuszowi II, Leonowi X i jego następcom winny, obaczemy wszelkie przetwarzania się powierzchni Watykańskiego wzgórza.

Od najdawniejszych czasów, znajdujemy ślady, że namiestnicy Chrystusowi przepędzali część roku, mianowicie zimę w mieszkaniu zbudowaném przy Bazylice Ś. Piotra, lecz właściwe znaczenie pałacu Watykańskiego poczyna się z powrotem papieżów z Awinionu do Rzymu czyli ukończeniem tak zwanego babilońskiego wygnania kościoła w 1376 r. Mikołaj V, chciał podług olbrzymiego planu odbudować pałac; śmierć jednak zamiary jego przecięła. Odtąd każdy prawie papież w rezydencyi swojéj coś dobudował, odmienił, przyłączył lub odnowił. Obwód całego gmachu, albo raczéj massy wszystkich budowli, składa dosyć znaczne miasto. Liczba sal i pokojów dochodzić ma jedenastu tysięcy; ilość tę wszakże niektórzy pisarze zniżają do 1800 a nawet do 1100.

Jeśli gmach Watykański całością architektoniczną nie sprawia zbyt mocnego wrażenia, i nawet sprawiać nie może, z przyczyny powolnego wznoszenia się i ciągłych a licznych przetwarzań, uderza przecież samym niezmiernym ogromem i odpowiada wyobrażeniu o dostojności i potędze jego założycieli i mieszkańców.

Po prawéj stronie placu Ś. Piotra, obok posągu Konstantyna Wielkiego, poczynają się przepyszne marmurowe wschody, ozdobione jońskiemi kolumnami, dzisiaj, w obecnéj postaci, są dziełem Berniniego, pod nazwiskiem *Scala Regia* znajome. Prowadzą do przedsienia, zwanego *Sala regia*, świetniejącego mnóstwem ozdób i malowideł al fresco, które po większéj części przedstawują obrazy świetności i potęgi papieżów. Z przedsienia otwiera się wejście do obu kaplic, do Paulińskiéj, w któréj się znajdują obrazy: *Ukrzyżowanie Piotra* i *Nawrócenie Pawła*, pędzla Michała Anioła *Buonarotego*, i do Syxtyńskiéj, uważanéj w chrześciaństwie słusznie za najsławniejszą. Tu się odbywają owe wielkie na cały świat głośne uroczystości wielkiego tygodnia, ściągające każdego roku niezmierne tłumy ludzi ze wszech najodleglejszych krain; wtedy kościół rzymski cały swój przepych i wielkość upokarzającą rozwija. Wiadomo że muzyka kościelna przy tych obrzędach wykonywana w Rzymie, tryumf nad wszystkiemi odnosi. Kto niesłyszał śpiewanych i odgrywanych *Miserere*, Allegrego i *Stabat mater* Pergolesego, w kaplicy papiezkiéj, w chwilach najuroczystszego milczenia, kiedy wspaniałe i bogate szaty, tysiące gorejących świateł, postacie obrazów, jakby ze ścian i sufitów poglądające, wzrok słuchaczów zdumiewają, ten nie może pojąć zachwycenia, jakiego przytomni doznają. W Syxtyńskiéj kaplicy mieszczą się obok dzieł najsławniejszych mistrzów XV wieku, olbrzymie utwory Michała Anioła, obrazy z Genesis, Proroków, Sybille, i *Sąd Ostateczny*. Sławne arkady (Loggie) ze trzech stron otaczają dziedziniec, zwany *Cortile di S. Damaso*. Piérwsze z trzech piąter, złożonych z owych arkad, prowadzi do mieszkania *Borgia*, czyli Aleksandra VI (Roderyk Borgia), zawierającego wiele pięknych fresco malowideł. Dolną galeryą przyozdobił *Jan Udine*; do malowideł środkowéj galeryi sam *Rafael* dostarczał rysunków. Widzimy tu oprócz mnóstwa najpyszniejszych ozdób, pięćdziesiąt dwa obrazy składające tak nawaną *Biblią*, w 13tu arkadach umieszczone. Ztąd przechodzi się do pawilonu, niegdyś mieszkania Leona Xgo. Tu zachowują się nieśmiertelne i najwyższe arcydzieła *Rafaela*. W sali *Stanza della Segnatura* zwanéj, od któréj poczynamy właśnie, znajdują się najpiérwsze jego prace; uwielbiamy tu pędzel cztérech wielkich ściennych obrazów, przedstawujących, *teologją*, *filozofją*, *poezyą i prawodawstwo*, z których trzy piérwsze znajome są pod imionami *dysputy*, *szkoły Ateńskiéj i Parnassu*. Prawdziwie mistrzowski charakter Rafaela, okazuje się tu może najlepiéj w całéj swojéj czystości i właściwości. Inne pokoje zawierają obrazy treści starożytnéj lub kościelnéj historyi, po większéj części z zastósowaniami do wypadków życia Juliusza IIgo i Leona Xgo, pod których rządami, pokoje te malowano. Zowią je także salami *Heliodora*, *Incendio del Borgo* i *Konstantyna*. Do ostatniéj tylko Rafael rysunków dostarczał; obrazy te równie jak w galeryach, wykonali już uczniowie jego oprócz cztérech wielkich ściennych obrazów, zdobiących każdy pokój; są tam jeszcze i postaci allegoryczne. Rafael rozpocząć miał te cudowne dzieła, ogrom pracy kosztujące, podług podań w roku 1508, a w 25 roku życia, i wykonywał je do 1520 r. to jest

aż do saméj śmierci, niewątpliwie z wielkiemi przerwami.

Przelotem tylko wspomniemy o sławnéj bibliotece, właściwie założonéj za czasów Syxtusa czwartego, przez Leona Xgo najbardziéj pomnożonéj, a po zakupieniu wielu prywatnych księgozbiorów i po różnych zmiennych kolejach losu, mianowicie pod panowaniem francuzów, zawiera oprócz mnóstwa dzieł drukowanych, 24,000 rękopisów. Archiwum papiezkie również znajduje się w Watykanie. Muzeum starożytności, najbogatsze w świecie, po większéj części w pałacu, zwanym dla pięknego widoku Belwederem. Część ta okrąża podłużny czworoboczny dziedziniec, gdzie są przepyszne wodotryski wyłożone wschodnim granitem. Tylna część pałacu stykająca się z murami miasta, zajmuje także kwadrat, zwany ogrodem *della Ligna*; na lewo znajduje się ogród Watykański, mieszczący w sobie wiele zabytków starożytności. Wypada nam jeszcze wspomnieć o Appolinie, Torso, Laokonie, Minerwie Medycejskiéj i Ganimedzie, aby dopełnić zbioru tyle szacownego, gdzie badacz starożytności nie wyczerpaną materyą znaleść może do poszukiwań naukowych.

Sławne Rafaela obrazy, w liczbie 22, przedstawujące sceny życia Zbawiciela i apostołów, znajdują się teraz w pokojach Piusa V. Ostatnie dzieło tego mistrza, *Przemienienie Pańskie*, zachowało się w zbiorze malowideł Watykanu, wprawdzie nie bardzo liczném, ale ukrywającém wiele prawdziwych arcydzieł.

MACHINA RACHUNKOWA.

Wielu znakomitych matematyków i mechaników, najusilniéj i z najwyższém natężeniem umysłu pracowali nad zbudowaniem machiny rachunkowéj ułatwiać mogącéj odbywanie wszelkich działań matematycznych. Piérwszą taką machinę wynalazł znajomy mędrzec francuzki Pascal, którą późniéj równie sławny filozof Diderot, przyprowadził do doskonałości; inną znowu urządził mechanik Tomasz Kolmar; nakoniec w roku 1820 Włoch Paimarini w Piemoncie; równocześnie zaś prawie, znakomity matematyk angielski Babbage, wynalazł machinę mającą wiele z piérwéj odkrytemi podobieństwa. Wspomnieć tu wypada o naszym Sternie, wynalazcy machiny rachunkowéj do otrzymywania wypadków z działań arytmetycznych. Byłe towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie, chcąc wynagrodzić a razem zachęcić wynalazcę, do udoskonalenia machiny tyle wielkich i nie zaprzeczonych korzyści obiecującéj, jednomyślnie ofiarowało mu medal srebrny. Najnowsze dzieło tego rodzaju utworzył młody stolarz w Medyolanie; okazywano je na ostatniéj tamże wystawie sztuk przemysłowych. Machina ta ma formę małego organu z podwójną klawijaturą, każda po 18ście klawiszy; piérwszy szereg klawiszy oznaczony jest pojedyńczemi i podwójnemi, drugi znowu trój i czwór-znakowemi liczbami; potrzeba tylko dotknąć liczb zachodzących w przykładzie a natychmiast otrzymujemy wypadek; chcemy naprzykład pomnożyć 150 przez 7, należy oznaczyć piérwszą liczbę w rejestrze, potém liczbę 7 klawijatury, a natychmiast w otworze znajdującym się nad klawiaturą wychodzi rezultat. Jeżeli chcemy od téj mnogości odjąć 70, należy ją zatrzymać w rejestrze, potém dotknąć klawisza liczbę 70 oznaczonego i otrzymamy natychmiast różnicę. Dotąd owa kunsztowna machina urządzoną jest na trzy piérwsze działania. Autor jednak, otrzymawszy dla zachęcenia medal złoty, nie zaniedba przyłączyć i czwartego.

POLOWANIE NA PSY MORSKIE.

Postać zewnętrzna i przymioty psów morskich są już po większéj części czytelnikom znajome; namienimy tu więc pokrótce o różnych sposobach polowania, mieszkańców Grenlandyi, na owe tyle użyteczne i często nawet nieodbicie potrzebne zwierzęta, dla Szetlandzkich wyspiarzy.

Trzy są rodzaje polowania, do których Grenlandczycy najgorliwiéj dzieci swoje od najpiérwszych lat usposabiają. Piérwszy rodzaj połowu, wystawiony na dołączonéj rycinie, ma wiele podobieństwa z połowem wielorybów, nie jest przecież połączony z tyłą niebezpieczeństwy i jeden a najwięcéj dwóch ludzi z łatwością pokonać mogą psa morskiego, zwanego Attarsoack. Inne psów gatunki będąc bojaźliwsze i ostrożniejsze z natury, wymagają więcéj zabiegów i przezorności łowców. Zbiera się ich znaczniejsza liczba, i za pomocą klaskań, hałasu i krzyków, wystraszają zwierza z ukrycia na ziemi, a w wodzie już znużonego oszczepami ranią i zabijają. Trzeci rodzaj polowania, w czasie zamarznięcia wody, na wyspie Disko, największéj ze wszystkich przy brzegach Grenlandyi położonych, jest następujący. Psy morskie zwykły sobie wygryzać otwory w lodzie, dla nabierania w pewnych czasach oddechu; wtedy zaczajeni myśliwcy, uderzają ich oszczepem w nozdrza, powiększają otwór i dobijają. Jest, jeszcze wiele innych rodzajów polowania które pominąć wypada, każdy bowiem stósownie do swojéj odwagi i przezorności wynajduje środki coraz nowe mniéj więcéj skuteczne dla dopięcia swojego zamiaru.

Na brzegach wysp Orknejskich i Szotlandz-



(POŁÓW PSÓW MORSKICH W GRENLANDYI.)

kich przebywają psy morskie wielkiemi gromadami, tam przeto obficiéj poławiać się dają. Pływają niezmiernie szybko i z dziwną zręcznością, osobliwie w czasie burzy, na wyścigi usiłują chronić się na ląd stały dopóki ta nie ucichnie. Wiele ciekawych wzmiankują o tych zwierzętach powiastek. Mają one być bardzo ciekawe i poufałe nawet. Nie raz zbliżają się do łodzi napełnionéj liczną osadą i zdają się uważnie przysłuchiwać głośnym rozmowom. Na wyspie *Orknej*, blisko brzegu znajduje się kościół, gdzie za uderzeniem w dzwony, przy zwoływaniu wiernych na modlitwę, gromady ciekawych psów morskich ściągają się, wystawiają łby nad powierzchnią wody i przysłuchują się harmonii spiżowéj.

I na północnych brzegach Szkocyi tłumnie się poławiać mają, już to dla obfitéj ilości tranu, już dla saméj skóry nareście. W późniejszych czasach zaczęto młode psy morskie przyprawiać na stoły angielskich magnatów; mięso ich ma być nawet bardzo smakowite. Na brzegach tych znajdują się ogromne, od przyrodzenia utworzone kanały podziemne, w morze głęboko zachodzące, tam psy morskie obierają swoje legowiska dla wylęgania młodych. W październiku lub na początku listopada odbywa się inny w nowym zupełnie sposobie rodzaj polowania. Wioślarze opatrzeni w ogromne oszczepy i żelezca, z szumem i wrzawą nadzwyczajną podpływają do tych kanałów przy ujściu ich w morze. Zwierzęta spłoszone wrzaskiem okropnym, nagle wypadają z legowisk, zostawując dzieci swoje na łup myśliwcom. Wtenczas odważni łowcy zabijają oszczepy w nozdrza młodych i słabych jeszcze zwierząt i z łatwością martwe już uprowadzają. Dla objaśnienia rycin przytoczymy tu jedno miejsce z opisu, przez pewnego myśliwca szkockiego podanego, z polowania na psy morskie przy brzegach Szkocyi



(POŁÓW PSÓW MORSKICH W SZKOCYI.)

odbytego, dla zabawy pewnego towarzystwa.

W piękny poranek jesienny towarzyszyłem mojemu przyjacielowi z wojska na polowanie psów morskich. Siedliśmy do łodzi z Mull, jednéj z Hebrydskich wysep. Służący niósł dwie dubeltówki, oprócz tego jednę długą pojedynkę i szkło powiększające, dla rozpoznania w znacznéj odległości już pozabijanych psów na powierzchni wody, aby żadna cząstka zdobyczy nie uszła baczności. Na łodzi było cztérech tęgich górali, żeglujących doskonale między ostremi i przepaścistemi skały, wszędzie pokrywającemi morze. Na jednę ze skalistych wysepek w wązkim przesmyku wylądowaliśmy; po za skałami, strzelcy z dubeltówkami na brzuchach czołgali się naprzód; a wprawne ich spojrzenia zdaleka przeglądały całe wód zwierciadło; w ich postawie i ruchu objawiały się oczewiście przezorność i oczekiwanie. Morze było spokojne, słońce jasne swoje promienie rzucało na te wodne lądy, zielem i trawą pokryte wzgórza wyglądały tu i owdzie z mniemanego zwierciadła; tu znowu ulatywały przeciągłe cienie lekkich obłoków, w czasie téj uroczéj ciszy i dodawały jéj jakiegoś niezwyczajnego, dziko romantycznego uroku. W oddaleniu nad wód przestworzem sterczały strome i opoczyste brzegi, wychudłe skały w strasznych i przerażających postaciach. W czasie téj ciszy morskiéj, zwolna i ostrożnie wynurza się pies morski z głębi; czerpie czyste powietrze długiemi oddechy, pluszcze się, igra w cichych bałwanach, lub lekkim podskokiem wynurzony, rozciąga się na wodnéj pościeli, chcąc użyć ciepła łagodnych słońca promieni. Już ich wiele wypłynęło, a strzelcy, cicho zaczajeni dozwalają im na strzał się przybliżać. Wiele doświadczenia potrzeba, aby zdaleka w takiéj postawie zwierza dosięgnąć: jednak widziałem, jak się to stało z łodzi, w znacznéj, prawie nad strzał, odległości.

DRZEWO KROWIE.

W najdawniejszych pismach o płodach przyrodzenia nowego świata, znajdujemy wzmiankę o drzewie, pożywne mléko wydającém. Zwano je mleczném albo niebieskiém drzewem, a oprócz różnych cudownych powieści, utrzymywano jeszcze, jakoby dusze dzieci, w kilka dni po urodzeniu zmarłych, pod niém przebywały. Późniéj jednak długo wątpiono o istnieniu takowego drzewa;

i Aleksander Humboldt, piérwszy raz słysząc o tém w Porto-cabello, rozumiał iż drzewo krowie, jak go tam nazywano, należy do rodzaju roślin wydających cierpką mniéj więcéj szkodliwą ciecz mléczowatą. Skosztowawszy dopiéro, on i towarzysz jego Bonpland, w Barbula między Porto-cabello i Walencyą, soku z tego drzewa, przekonali się że wszystkie powieści udzielone im w tym przedmiocie, nie były ani zmyślone ani przesadzone.

Drzewo to, znajdujące się szczególnie na wybrzeżach pasma gór Andów od Barbula aż do jeziora Makarajbo, ma 30—40 stóp wysokości, i dopóki jest jeszcze młodém, gałęzie jego są kończaste i miękkim puszkiem pokryte. Ma podłużne ząbkowate, i do skórki podobne, bardzo gładkie, od 9—10 cali długie i blisko cztéry szerokie liście; owoc jest podobnym do orzecha włoskiego i zawiera pojedyńcze albo podwójne w kształcie jądra orzechowego ziarnko. Zrobiwszy w pniu nacięcie, w obfitości płynie z niego sok miły i pożywny. „Nie masz tu, mówi Humboldt, owych wspaniałych cieni leśnych, rzek majestatycznego biegu, gór wiecznym pokrytych śniegiem, słowem nic coby naszę wyobraźnią rozognić mogło. Kilka kropel roślinnego soku przypominają nam całą potęgę i niewyczerpane źródła płodów przyrodzenia. Na płonnym skał odłomie postrzegamy drzewo, mogące zaledwie wcisnąć swoje wielkie korzenie w twardą i opoczystą ziemię, a którego suchych liści przez kilka miesięcy ani kropla deszczu nie odwilża. Gałęzie jego zdają się obumarłe, przecież z pnia wyschłego, szczególnie przy wschodzie słońca, wypływa słodkie i pożywne mléko; wówczas Negry i Indyanie spieszą ze wszech okolic z wielkiemi skopkami dla zbierania soku. Jedni wypróżniają je natychmiast pod drzewem, drudzy zanoszą do domów; mléko jest dosyć gęste bez żadnéj cierpkości, mocnego i miłego zapachu, cokolwiek tylko nie przyjemne z przyczyny swojéj lipkowatości. Negry i ubodzy wyrobnicy w rozkrzewianiu tego drzewa, znajdują jedyny i główny środek wyżywienia. Piją je z korzeniami kassawy albo z maizem, a w téj porze roku kiedy obficie płynie, najlepiéj wyglądają. Nie tylko z pozoru i smaku, sok ten podobnym jest do mléka zwierzęcego, ale nawet wystawiwszy go na powietrze, tworzy się gąszcz do séra podobny, od krajowców samych tak zażywany.“ To szczególne drzewo znajduje się nie tylko na wązkich pasach nadbrzeżnych, gdzie go znalazł Humboldt; owszem jak świadczą starożytne podania, znaném było Mexykanom, a przedsiewzięte poszukiwania dowiodły, że różne gatunki tego drzewa rosną po lasach Mexykańskich, mianowicie w rozległych i wilgotnych lasach prowincyj Moko i Popajan. Również znajduje się w lasach przy Iskonde w Choco; trzy gatunki drzew nazywane od krajowców Liria, Popa i Sande, wydają podobnież wyborny sok mleczny jak drzewo krowie w Venezuella, i służą także za pokarm dla uboższéj klassy ludu. Możni używają go zamiast ptasiego lepu z przyczyny lipkowatości, do łowienia papug. Sande najpodobniejsze z pozoru do drzewa krowiego, wydaje ciecz obfitą ale rzadszą, koloru błękitnawego, mniéj smakowitą, przeto nie tyle zdatną do pożywienia. Wystawiona na słońce, tworzy twardą, ciemnego koloru gummę, mającą przymioty lekarskie. Drzewo Liria jest zupełnie podobne do drzewa krowiego. Drzewo Popa wydaje obficie mléko słodkie i wonne, gęste jak dobra śmietanka i rażącéj białości, łatwo daje się mieszać z wodą i tworzy razem przyjemny napój; w porze roku, kiedy najobficiéj płynie, służy krajowcom za jedyne pożywienie. Jaguara nawet instynkt prowadzi do obrywania *kory jego* pazurami, dla pożywienia się ciekącym sokiem.

BAILLY.

Jeszcze w r. 1833 na wystawie sztuk pięknych w Paryżu, zwracano uwagę na małą statuę marmurową, wystawującą *Modlitwę*; była to przecudna postać młodéj, pełnéj wdzięku, modlącéj się dziewicy.

Tenże sam rzeźbiarz, pan *Juley* wystawił następnych lat Indyiskiego *Parię* nad poniżeniem swojéj kasty rozmyślającego; tudzież posągi *Mirabeau* na mównicy i *Baillego*, idącego na śmierć.

Ostatnia statua szczególne wzbudziła zajęcie na wystawie galeryi w Luwrze.

W téj to galeryi urodził się przed wiekiem (1756 r.) *Sylwan Bailly*, syn dozorcy obrazów; byłby niewątpliwie nastąpił po swoim ojcu na ten sam urząd, gdyby wrodzony popęd do nauk przyrodzonych nie wskazał mu był innego zawodu.

Początkowe jego nauki, pod przewodnictwem ojca, dosyć wziętego malarza i autora kilku dzieł drammatycznych, dążyły do rysownictwa i poezyi: pierwsze porzucił, czując w sobie mało do niego zdolności; drugą późniéj zaniedbał, idąc za zdaniem komika *La Noue*, ktory mu nie wielki obiecywał w tym zawodzie postęp, chociaż wydał był dwie trajedye *Klotarę i Ifigenią* w Tawyce. Wszakże naukowe dzieła i pochwały Karola V., Moliera, Cornela i Gresseta, otworzyły Baillemu, późniéj (1784 r.) wstęp do Akademii francuzkiéj, gdzie zajął krzesło po hrabi Tressan.

W téj już epoce Bailly dzielnie wpływał

na Akademią nauk, gdzie zastępował w 27 roku życia miejsce swojego professora Astronomii *La Caille*.

Następnie Akademija napisów i sztuk pięknych przyjęła go za członka; zaszczyt jakiego sam Fontenelle tylko przed nim dostąpił. Prace naukowe które zjednały *Baillemu* tyle wziętości i ugruntowały na zawsze jego sławę, są następujące:

1. Pochwały żeglarza *Cooka*, filozofa *Lejbnitza* i astronoma *La Caille:*

2. Postrzeżenia nad księżycem i gwiazdami zodiaku; teorya księżyców podwładnych Jowiszowi. Nadewszystko zaś: *Dzieje astronomii starożytnéj i nowszéj*, które uzupełnił dziejami astronomii Indyjskiéj i Wschodniéj.

Bailly w tém wielkiém dziele przypisywał początek i powstanie nauk starożytnemu ludowi, zamieszkałému na wzniosłych płaszczyznach Tybetu, który podług jego domniemań, zniknął całkiem z obszaru ziemi, zostawując w puściźnie swoje podania Chińczykom, skąd miały przejść w następstwie czasu do Chaldeów i nakoniec do Grecyi. Pracę swoją ofiarował Volterowi, który uważając zawsze Indye za kolebkę wiadomości ludzkich, wziął się do pióra, i poczynił autorowi zadania oparte na nauce bramińskiéj. Bailly postanowił rozwiązać te zadania, polegając na badaniach historycznych, w dziełach pod tytułem: *Listy o początku nauk* i *Listy o Atlantydzie Platona.* Te listy odznaczają się równie wytwornością stylu, jak głęboką nauką; lecz ściągnęły razem na autora ogrom nieprzyjemności, z przyczyny śmiałych domysłów o sposobie powstania planet słonecznego układu, które niezgadzały się z tradycyą, inaczéj wtedy rozumianą i wykładaną. Czas jednak zmiarkował ostrość czynionych mu zarzutów, nasuwając silniejsze do pokonania przeciwności.

Do rewolucyi francuzkiéj, widziano w Baillym uczonego pracownika i spokojnego mędrca, dążącego w swoich badaniach do przysługi społeczeństwu. Wyborne zdanie sprawy o stanie *Szpitalów Paryzkich* jest tego dowodem. Mieszkał w Chaillot, gdzie los sprowadził drugiego mędrca, również jak on skromnego i prostego i jak on tchnącego szczerą miłością dobra. Lecz Franklin, jedyny zaszczyt kraju swojego, umarł zyskawszy najczystszą sławę i powszechne błogosławieństwo; Bailly zaś miał najsmutniejszego losu doczekać. Stanąwszy u szczytu świata uczonego, stanął razem na wyższym szczeblu świata politycznego, aby paśdź ofiarą namiętności, których charakter jego pojąć i przeczuć niebył zdolnym.

W rzeczy saméj Bailly, nie należał wcale do rzędu ludzi posiadających władzę kierowania sprawami narodu. Była to dusza szlachetna i spokojna; łatwo pojmował coby mogło uszczęśliwić człowieka, ale nie czuł tego tak żywo, aby własne uczucia i przekonanie przelać w serca drugich. Nie był przecież pozbawionym ducha. Częste przemowy w różnych okolicznościach, które napotykamy w jego pamiętnikach, dowodzą, że umiał czuć i często jedném słowem zapalać i przekonać. Zwięzłość, jasność i nawet zapał znamionują jego mowy.

Przez wybór spół-obywatele wynosili go na dostojeństwa, ściągające prawie zawsze zawiść i niechęć ku niemu; został mianowany pierwszym wyborcą swojego okręgu i pierwszym deputowanym Paryża do Stanów Powszechnych; piérwszym prezydentem zgromadzenia prawodawczego; pierwszym *Merem* czyli burmistrzem stolicy. Popularność takiego człowieka zasadzała się jedynie na ślepéj ufności w jego głęboką mądrość i na szacunku pięknych cnót jego.

Po okropnéj burzy, i po wzięciu szturmem bastylli, Paryżanie ofiarowali mu jednogłośnie zarząd miasta. Bailly, na tym nowym urzędzie, okazał się takim, jak się spodziewano, i za jakiego słusznie uchodził, stałym, umiarkowanym i pełnym ludzkości. Lecz mimo zaufania, jakie posiadał, nie mógł z przekonania popierać widoków i zasad burzycieli porządku; z natury niepopędliwy, nie dawał się powodować namiętnościom. Niepojął rozjątrzenia umysłow zagorzałych i serc skażonych; postępowania gwałtowne uznał za zbrodnicze, przeciwne prawu, zasadom rozsądku i poniżające ludzkość. Oparł się takowym, użył nawet siły zbrojnéj swoim rozkazom powierzonéj, dla poskromienia wichrzycieli. Wtedy przywiązanie ludu zmieniło się w najwścieklejszą nienawiść i zemstę; było to skutkiem zawiedzionéj rachuby złośliwych podżegaczów. Odtąd Bailly widział w twarzach go otaczających surowe wyrzuty i groźby; w każdym kroku urzędowania swego napotykał najcięższe zawady; oddalił się ze stolicy, i udał do jednego ze swoich przyjaciół w Nantes, nie dla tego jednak aby się poczuwał do winy. Potwierdził to w odpowiedzi danéj tym, którzy doradzali mu oddalić się do Anglii. „Człowiek, który sprawował tak ważne dostojeństwa w rządzie „kraju, powinien, jakiekolwiek zagrażałoby „mu niebezpieczeństwo, pozostać na miejscu, dla zdania, w każdym czasie, sprawy „ze swojego postępowania.“

Ale nie wiedział, że zemsta nie sądzi zamiarów, a potępia czyny. Stawiony przed sądem owoczesnym, Bailly został skazany na śmierć.

Stałość ofiary nie zachwiała się i na chwilę podczas kilko-godzinnego konania, śród złorzeczeń, obelg i pocisków pospólstwa,

którego bożyszczem był niedawno. Dreszcz przebiegał wszystkie jego członki: „*Tydrżysz Bailly*“ rzekł mu z urąganiem jeden z oprawców—„to z zimna mój przyjacielu“; taka była odpowiedź.

Tak zginął Sylwan Bailly, 12 listopada 1793 r., mając lat 57; zawód jego polityczny trwał 50 miesięcy. Śmierć go zaszła w jednéj z najokorpniejszych epok politycznych zaburzeń.

Pan *Julej* podniósł posąg Baillego do ideału, o ile artysta zdolnym jest to uczynić bez naruszenia podobieństwa, zachował wyniosłą postawę Baillego, rysy poważne bez surowości; widać w nich doskonały wyraz cichéj boleści, któréj czuł zbliżającą się ulgę, kiedy zawołał. „Na cóż mi życie, widzę co się dzieje; wszystko jedno, tu, czy gdzie indziéj umrzeć!!

Ale czemu rzeźbiarz, zamiast wystawiania Baillego z rękami skrępowanemi, postępującego na śmierć, nie wystawił go raczéj z twarzą jaśniejącą najszlachetniejszém uczuciem prawości i tryumfem cnoty i prawdy, nad ślepotą żądz i namiętności.

KWAS WĘGLOWY SKRZEPŁY.

Niedawno w Paryżu na posiedzeniu akademii nauk, chemik *Thilorier* okazywał przytomnym czysty kwas węglowy w skrzepłym czyli zsiadłym stanie. Sposobu jakim otrzymał ten produkt, pisma publiczne niepodają, lecz wzmiankuią niektóre jego nader ciekawe własności. Wiadomo iż kwas ten wchodzi do składu ciał rozmaitéj gęstości, począwszy od twardego żelaza aż do najlotniejszeco eteru; że rozszerzalność tego gazu jest cztéry razy większa niż powietrza atmosferycznego; że wreście jest tysiąc razy ściślìwszym od wody, i może bydź przez wielkie uciśnienie do stanu płynnego przywiedzionym. Pan *Thilorier* zaś doświadczył, że po włożeniu kulki ciepłomierza w środek massy zsiadłego kwasu węglowego, tenże ciepłomierz, w przeciągu 3ch minut, opadał na 90 stopni poniżéj punktu marznięcia wody; że żywe srebro do wydrążenia w skrzepłym kwasie zrobionego wlane, po kilku sekundach zupełnie marzło czyli krzepło, i w tym stanie zostawało, póki choć najmniejsza odrobina kwasu z nim się stykała. Eter w zetknięciu się ze stałym kwasem węglowym zamieniał się w półpłynną massę do topniejącego śniegu podobną; alkohol zaś stawał się jasnym, półprzezroczystym lodem. Jednakowoż alkohol niezamarzał, jeżeli nie bezpośrednio, lecz w naczyniu np. srebrném zamknięty, stykał się z kwasem węglowym.

Ważne to i zadziwiające odkrycie każe się spodziewać, że niedługo ujrzymy także inne ciała, dotąd w postaci powietrznéj nam znane, do skrzepłości czyli do stałego stanu w zupełnéj czystości przywiedzione.

KORNELIUS, MALARZ NIEMIECKI SPÓŁCZESNY.

Kornelius, jest jednym z najsławniejszych malarzy Niemieckich. Urodził się w Düsseldorf, w 1785 r.; pracował początkowo pod przewodnictwem pewnego starożytnéj szkoły malarza, nazwiskiem Langer, który używał całéj swojéj powagi i mocy, dla wytępienia romantycznych usposobień swojego młodego ucznia, i częstokroć złorzeczył śmiałości stylu i wyskokom imaginacyi jego. Po kilku początkowych lekcyach zbyt metodycznych i regularnych, Kornelius udał się do Włoch i tam się kształcił na wzorach starożytnych mistrzów. Z geniuszem wrodzonym i pilnością, usilną we wszystkich swoich pracach, wkrótce odznaczył się między swojemi współpracownikami i nabył dość głośnéj sławy. W kwiecie wieku jeszcze powołanym został na przewodnika szkoły w Düsseldorf, szkoły, która się stała dla Niemiec kolebką tylu młodych i pięknych talentów. W 1819 r. pracował Kornelius nad wystawieniem wielu widoków z Villa Massimi z Divina Commedia (boskiéj komedyi), kiedy został odwiedzony przez króla Bawarskiego, który go zaprosił, aby zechciał pracować w muzeum nowo u niego powstającém. Kornelius, największą część swoich obrazów wypracował w samym Rzymie z polecenia króla i przybył nakoniec malować je fresko. Przedmiotem tych obrazów, są najwięcéj bajeczne rycerstwa powieści, opiewane przez Homera i Hezyoda. Jestto praca z natury swojéj olbrzymia, poczęta w bogatéj i silnéj imaginacyi a z rzadką wykonana stałością. Oprócz obrazów z Niebelungen wziętych, cenionych powszechnie od wszystkich znawców, Kornelius potworzył bardzo wiele i pięknych z *Fausta*, Göthego i z różnych rysunków poszukiwanych bardzo w Niemczech. Krytycy zarzucają Korneliusowi, że chybiał często w kolorycie i zaniedbywał rysunek, ale co się tycze ognia, energii i charakterystycznych rysów obrazowych, wszyscy zgodnie wielki przyznają mu talent. Od r. 1824 Kornelius zostaje w Monachium, jako dyrektor akademii malarstwa. Jest on w Niemczech twórcą owéj szkoły, która zamierzała odrodzić sztukę, nadając jéj większą śmiałość w pomysłach, większą swobodę życia, i usiłowania nawet téj szkoły, nie raz już najpomyślniejszy uwieńczył skutek.

w Warszawie, w Drukarni J. Glücksberga, Księgarza Szkół Publicznych. Ulica Przejazd N. 649.